



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT

Administrcya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczbą 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: DR J. CIESIELSKI.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Czerwcu roku 1879:

a) we Lwowie:

- | | |
|--|--|
| WP. Redl Franciszek urzędnik kolei Karola Ludwika, Lwów. | Wks. Rałowski Franciszek wikary, Ropezyce. |
| „ Stroynowski Albin c. k. Starosta, Czortków. | WP. Nazarkiewicz Eugeniusz akademik, Lwów. |
| „ ks. Sadok Barącz dominikanin, Podkamień. | „ Kowalski Michał akademik, Lwów. |

Nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych:

- | | |
|-----------------------------------|-------------------------------|
| WP. Kozdraś Franciszek, Ropezyce. | WP. Sobkowiec Jan, Chechły. |
| Wna Piotrowska Helena, | „ Urbański Feliks, Grabanica. |
| „ Höflich Adela, | Szkoła Ludowa w Horodnicy. |

ó) do Oddziału w Brzozowie:

- | | |
|---|--|
| WP. Buczacki Emil naucz., Rymanów. | WP. Łukaszkiewicz Władysław, Falejówka. |
| „ Fass Leisor obywatel, Brzozów. | „ Medvetzky Józef nauczyciel kierujący, Domaradz. |
| „ Jaślar Paweł nauczyciel, Bliżne. | „ Podgórski Karol c. k. adjunkt podatkowy, Brzozów. |
| Wna Kałużniacka Zofia nauczycielka, Brzozów. | „ Stańczykiewicz Stanisław, c. k. adjunkt podatk. Brzozów. |
| WP. Kostkiewicz Wojciech nauczyciel, Brzozów. | „ ks. Załuski Antoni kanonik, Brzozów. |

nauczyciela ludowego do swoich kolegów w sprawie ochrony zwierząt między młodzieżą szkolną.

W ostatnich czasach, kiedy do szkoły ludowej zaczęto przywiązywać większe znaczenie, kiedy pojęto, że szkoła najwięcej wpływa na przyszłość ludu, nakładają na nauczycieli mnóstwo nowych obowiązków, żądają od nich niemal wszechstronnej wiedzy, wszechstronnego wpływu na lud i na młodzież. Jak z jednej strony wszystkim życzeniom nauczyciel zadosyć uczynić nie jest w stanie, to przecież powinien się szczyć swoim powołaniem, powinien być dumny, że jemu powierzył kraj przyszłość ojczyzny, że w jego rękach spoczywa świetność, lub pogrążenie w większą jeszcze przepaść ubóstwa, nizekzemności, zbrodni może całego narodu. Nie wiem już, jak nazwać takie przekroczenie, gdyby nauczyciel chciał zawieść zaufanie w nim położone, gdyby zamiast prowadzić lud na coraz wyższe szczeble oświaty, dobrobytu i moralności, przez niedbalstwo lekceważenie swoich obowiązków, przez pracę, że tak powiem, rzemieślniczą spychał go w odmęt ciemnoty, nędzy, znikczemnienia, albo przynajmniej opóźnił przybliżenie się do celu. To też wszystkimi siłami powinniśmy pracować dla dobra tych, którzy nam powierzyli swoje szczęście, zbawienie, przyszłość swoją.

Wszechstronnie dążyć powinniśmy do osiągnięcia tego, a jedną drogą, prowadzącą do niego, jest niezawodnie kształcenie serca i rozumu. Pierwsze i drugie jest celem Towarzystwa ochrony zwierząt. Powinniśmy zatem chętnie przystępować do Towarzystwa i pracować w jego duchu w kole ludu, w kole młodzieży.

Co się tyczy tej ostatniej, osmielam się tu podać Szanownym Kolegom kilka wskazówek, które uważam za odpowiednie, za prowadzące do celu.

Pierwszą a najważniejszą może przyczyną srogiego obchodzenia się ze zwierzętami, wytepienia wszystkiego prawie, co żyje, jest brak najelementarniejszych nawet wiadomości z nauk przyrodniczych a natomiast przepełnienie umysłu najrozmaitszemi przesądami i zabobonami, odziedziczonemi od ojców. Złe to da się usunąć przez naukę historii naturalnej, ale w taki sposób prowadzonej, ażeby „wzbudzić w dzieciach ciekawość i zamiłowanie do przyrody“ *). Na nie się nie zda nauka, jeżeli nauczyciel będzie obarczał pamięć

*) Zob. plan nauki dla szkół ludowych. Lwów 1875.

uczniów suchym opisem; bo proszę mi powiedzieć, co za korzyść mówić chłopcu wiejskiemu, że jeden ptak jest żółty, a drugi czerwony, że ten ma ogon długi na 8 ctm., a tamten na 12, że ta roślina ma listki na przemian, a ta naprzeciwległe, że ciężar gatunkowy tego kamienia jest 4 a twardość 6?... Jedno uczeń już wie, bo wychowany jest w pośród przyrody, a drugie nie tak bardzo potrzebne.

Uczniowi należy pokazać zwierzę, roślinę lub kamień, o którym go mamy uczyć, w naturze, wreszcie model jego, a przynajmniej rycinę. Broń Boże uczyć o czemś, czego dziecko nie widzi. A główną uwagę zwracać należy na sposób życia, własności, przymioty, na objawy umysłowe. Wtenczas historią naturalną, dotychczasą suchą, martwą, to też nudną, uczynimy zajmującą, ciekawą, pożyteczną, wtenczas tylko „wzbudzimy w dzieciach ciekawość i zamiłowanie do przyrody.

Drugą, również bardzo ważną rzeczą, jest wpajanie w serca dzieci litości dla zwierząt, wdzięczności za pracę ich dla nas, za pożytek, jakiego z tych niemych towarzyszy pielgrzymki naszej po ziemi doznajemy. Jeżeli uczynimy zadosyć uwagom poprzednio wyłuszczonej, to bez trudności rozbudzimy w młodzieży współczucie dla istot, o których będą wiedziały, że czują, cierpią i cieszą się światem tak samo, jak my, że to nie martwe skały, lub obrazki. Serduszko dziecka jest zawsze otwarte dla tego uczucia, trzeba je rozciągnąć na wszystko, co żyje, co się rusza i trzeba je pielęgnować. A zupełnie nie zgadzam się z tem zdaniem, ażeby wpajać w umysły młodzieży, że zwierzęta ochraniać należy, bo są pożyteczne. O tem, że to lub owo zwierzę jest pożyteczne powinno dziecko wiedzieć, ale nie dla tego go ochraniać, gdyż postępując tak, wychowalibyśmy pokolenie materyalistów, którzy łokciem korzyści mierzyć będą całą przyrodę. Rozumowania podobne lepsze są dla ludzi starszych. Dlatego też nigdy nie należy używać uczniów do tępienia zwierząt szkodliwych, jak to czynią niektórzy niemieccy pedagogowie.

Należy także utrwalać w młodych umysłach to przekonanie, że wszystkie twory, jakie tylko są na ziemi, powinniśmy szanować już dla tego, że są tworam i Boga, tego Najmędrszego, który wiedział na co je stworzył. Wszystkie one potrzebne są na ziemi i tylko ze względu na nasze korzyści nazywamy je szkodliwymi, lub pożytecznymi i to najczęściej z nieświadomości ich życia i przeznaczenia. Są naturaliści, którzy twierdzą, że regulowanie stosunków w ekonomii przyrody przez człowieka, jest dla niej zgubne.

Jeżeli jeszcze badania uczonych nie rozświeciły wiele tajemnic przyrody, nie rzucajmyż się drapieżnie na wszystko, co nam tylko życiem swoim nie wpycha grosza do kieszeni.

Wtajemniczajcie zatem młodzież w życie tego świata, który ją otacza, uczcie w niem podziwiać mądrość i wszechmoc Stwórcy i w ten sposób „wzbudzajcie zamiłowanie do przyrody“. Dziecko niech ochrania zwierząt nie dla tego, że korzyść przynoszą, nie dla nagrody, ani dla pochwały, ale dla tego, że żyje, że jest stworzeniem boskiem. W tym celu powinny biblioteki szkolne zawierać i takie książki, któreby rozszerzały między działwą wiadomości pisane w duchu powyżej określonym, i mamy nadzieję, że nasze Towarzystwo ochrony zwierząt przyjdzie nam z pomocą. a tak dążąc wszystkimi siłami do jednego celu, prędkiej go osiągniemy.

Ażeby zaś mieć niejako matematyczny dowód, o ile praca nasza jest pożyteczna, czy nie jest daremna, czy się przyjmuje zasiewane ziarno humanizmu, dobrze byłoby, aby każdy nauczyciel żądał od dzieci sprawozdania z ich czynności, czy to raz w tygodniu, czy też codziennie przed lub po nauce.

Ja sporządziłem sobie wykaz taki:

Nazwisko ucznia.	Miał w opiece gniazd	Z tych zniszczono		Z pozostałych wywiado się	Napominał lub prosił, aby nie dręczono zwierząt.	Przestępów było	Siedel zniszczono	Rozwieszono gniazd	W zimie wysypa- no dla ptaków	Uwaga
		gniazd	ptaków							

i wypełniam go co tygodnia w poniedziałek. Z wykazu tego widzę także o ile wpływa szkoła na dom. Dotychczas otrzymałem jak najświetniejsze rezultaty, a cieszyłbym się z duszy i serca, gdyby moje uwagi trafiły do przekonania Szanownych Kolegów.

Udziela Seweryn.

Obrazki z życia zwierząt.

Zmyślność szerszeni. I w świecie owadów znajdują się zwierzęta drapieżne, a do takich należą powszechnie znane szerszenie. Szerszeń siedzi na gałęzi do słońca, w miejscu gdzie wiele much, pszczół i wiele innych owadów lata i upatruje zdobyczy.

Gdy się takowa nawinie, wpada na nią z góry, rzuca ją na ziemię, odgryza nogi i skrzydła, unosi ją potem na gałąź pobliskiego drzewa, wygryza część ciała, którą za najlepszą uważa, żuje ją i spożywa, albo zanosi do gniazda, gdzie czerw pożywieniem przyniesionym obdziela *). Polowaniu takiemu często przypatrzeć się można. Daleko wszakże ciekawszą jest rzeczą, że szerszeń nawet przynęty używać potrafi, ażeby za zdobyczą nie uganiać się zbyt wiele.

Gdy wyszedł jednego dnia w lecie na przechadzkę, spostrzegłem, że na pniu wierzyby, rosnącej przy drodze, siedziało kilkanaście much, rozkoszując w paru drobinach słodyczy, jaka znajdowała się na korze drzewa. Wkrótce zjawiły się dwa szerszenie, obleciały kilka razy miejsce, na którym muchy biesiadowały, a potem jeden usadowił się wyżej a drugi kilkanaście decymetrów niżej owego miejsca. Teraz rozpoczęły się łowy. Szerszenie zupełnie nie niepokoiły much uczujących, ale zostawiły je niejako na wabia, a łapały dopiero te, które znęcone widokiem biesiadujących, chciały coś skosztować ze wspólnego stołu. Wtenczas to jeden to drugi rzucali się na zbliżające się ofiary, mordowali bez litości i zanosiły do gniazda. Jakiż to rozumek mieści się w tej drobnej główce?

Muzykalność nietoperzy. Wiemy o tem, że nietoperze posiadają słuch nader czuły, doczego przyczynia się także wielka muszla uszna, którą zwierzę dowolnie w każdą stronę za głosem kierować może. Ażeby zaś nietoperz, mając słuch tak delikatny, narażony nie był na bardzo silne wrażenia, zbudowane ma ucho w ten sposób, że spodziewając się jakiego wrzasku lub huku, zamknąć je może. Że i nietoperz jest muzykalny, dowodzi następujące zdarzenie.

Panna Marya K. zwykła była w wieczorach letnich przesiadywać na ławeczce przed domem. Raz zaśpiewała piosnkę jakąś. Skoro tylko śpiew rozpoczęła, spostrzegła, że nietoperze gromadzą się koło niej i tak blisko latają, że ręką dałyby się chwycić. Czując wstręt do tych stworzeń, uciekła do pomieszkania. Lecz ponieważ to samo powtarzało się raz drugi i trzeci, nie chcąc się wyrzec przyjemności wieczora, zaniechała śpiewu, a nietoperze nie zlatywały się już więcej. Skoro jednak zebrała ją do śpiewania ochota, wnet grono niemych, dziwnych słuchaczy płaśało znowu w powietrzu koło śpiewaczki.

W przemyskiem seminaryum spostrzegli także klerycy, że najwięcej nietoperzy przelatywało koło okien sali czwartego piętra, podczas, gdy w niej grano lub śpiewano. *Maryan Udziela.*

*) Brehms, Thierleben.

Miłosierne ptaszki. Urzędnik gospodarczy pan X. w S. zauważał, że jeszcze pod koniec listopada, w porze słotnej i zimnej para pliszek pilnie i zwinnie latała w około. Wiedząc dobrze, iż reszta wędrownych ptaków, nie mających chęci dzielić z nami mroźnej zimy, już dawno opuściła polskie błonia i przeniosła się w cieplejsze strony, obserwował pilnie i uważnie szare ptaszyny, które raz podlatywały do pobliskiego strumyka, to znów wciskały się w zakątki szczeliny, aby łowić ukryte tamże owady, lub zbierać ich jaja. Najczęściej jednakże podlatywała zwinna para ku starej rozłożystej jabłoni, i pobawiwszy chwilę wśród ogołoconych z liści konarów, znów puszczała się na łowy. Po bliższym zbadaniu drzewa przekonał się pan X., że w jednym z większych konarów znajdował się otwór, a wewnątrz wypróchniałej dziupli siedział dość wielki ptak, którego pliszki dość starannie żywiły. Ponieważ ptak ciasnym otworem wylecieć nie mógł, przeto otwór powiększono i wydobyto kukułkę. Zagadka się wyjaśniła! Kukułka podrzuciła swoim zwyczajem jajo w gniazdeczko pliszek, które też wylęgły kukułkę. Kukulę wyrosłszy, nie mogło pospieszyć za swą przyrodnią bracią, młodemi pliszętami, a stare pliszki, wiedzione macierzyńskim instynktem i przywiązaniem do pasierba, w późną jesień z wielkim żywiły go mozołem. Skoro je pan X. zwolnił z tego trudnego obowiązku, zniknęły ptaszęta i poleciały za swymi towarzyszami. Kukułkę zaś, która naturalnie latać nie umie, karmią mrówczemi jajami i larwami gąsienic. Biedne pliszki były lepszymi rodzicami od niejednych z rodu ludzkiego.

Pies chłopca okrętowego. Młody aspirant marynarki wsiadł w Nowym Yorku na okręt, udający się do Londynu, a nie mogąc uzyskać od kapitana pozwolenia na zabranie z sobą pysznego psa newfoundlandzkiego, pożegnał się ze łąką w oku z wiernym towarzyszem. Po odbiciu statku pies pozostał jakiś czas niespokojny i nieruchomy w porcie, jakby wątpił o odejście pana. Skoro jednak rozwinięto żagle i statek szybko płynąć zaczął, pies jednym skokiem rzucił się do morza, dogonił okręt i kilka mil za nim płynął. Ani to poświęcenie, ani prośby chłopca i podziw całej załogi nie zmięczyły kapitana; pozwolił tylko, że mu rzuceno kilka sucharów. Trwało to przez trzy dni, poczem biedne zwierzę straciwszy całkowicie siły, leżało już bezwładnie, jak trup unoszony falami. Wtedy kapitan pozwolił wreszcie wyłowić go z wody. Prawie martwy pies dzięki najtroskliwszym staraniom właściciela, powoli przychodził do siebie i wyzdrowiał całkowicie. Przy samym kresie podróży, okręt rozbił się o półtory mili od Londynu, i cała załoga zginęła,

z wyjątkiem chłopca, którego pies wyniósł na ląd po niesłychanych wysileniach. Z łapami opartymi na ciele pana szczekał on z całej siły dopóty, aż pomoc się zjawiła. Dopóki majtek nie odzyskał przytomności, pies śledził z niespokojnością i niedowierzaniem za ruchami rybaków, którzy ratowali utopionego; ale skoro już znaki życia się objawiły, zaczął lizać ręce ratujących i położył się przy panu, nie spuszczać zeń oka. (*Bulletin de la Société protectrice des animaux*).

Troskliwa suczka. Pani H. ze Lwowa, opowiada fakt następujący, który się temi dniami wydarzył w domu P. Z... obok ogrodu miejskiego we Lwowie:

W domu, w którym mieszkam, jest suczka, której szczenięta zaraz po urodzeniu odbierano i topiono. Nie mogąc się dochować żadnego potomstwa, postanowiła tym razem suczka ochronić swe dzieci od zagłady i rzuciwszy szczenięta, nim je domownicy spostrzegli, poroznosiła takowe po ogrodzie i każde z osobna ukryła w krzakach, a dochodząc do każdego kolejno, karmiła je. W kilka dni dopiero odkryto ten wybieg troskliwej matki, pozbierano szczenięta i potopiono.

Troskliwość o swój plód i miłość macierzyńska u zwierzęcia u wielu ludzi nie zasługuje na żadne względy.

Kotka i kwoka. Opowiadał mi jeden z moich uczniów, że w domu rodziców jego żyła kotka z kurką w nierozzerwanej przyjaźni i wszędzie towarzyszyła jej, gdy ta z kureczętami po podwórzu chodziła. Pewnego razu porwała wrona kureczątko i wleciała z niem na pobliskie drzewo, by je tam w oczach zrozpaczonej matki rozdziobać. W okamgnieniu wskakuje kotka na drzewo i spada wraz z wroną i kureczątkiem na ziemię, wrona wyrwawszy się z niemiłych objęć kotki ulatuje, a kurcze nieuszkodzone wraca do gromadki.

W. K.

Gniazdo w wagonie. O szczególniejszym fackie z życia zwierzęcego opowiada wiarogodny świadek w czasopiśmie *Eisenbahn-Ztg.*: „Służba pociągu lokalnego, który codziennie odbywa drogę pomiędzy Wiedniem a Stockerau, podziwia wielką w swoim rodzaju osobliwość, która też powinna rozbudzić żywe zajęcie w szerszych kołach, zwłaszcza ornitologów. Wspomniony pociąg używany jest wyłącznie do komunikacji pomiędzy dwoma wymienionymi stacyami i składa się stale z tych samych wagonów. Otóż ilekroć przybędzie z Wiednia na stację Stockerau, przyjmowany jest radośnym świergotem pary jaskółek, która okrąża go dopóki nie stanie, a następnie bez ceremonii wchodzi do oddziału pakunkowego w wagonie nr 185

gdzie już prawie ukończyła budowę swego gniazdka. Kiedy wagon odchodzi z pociągiem ze Stockerau, jaskółeczki opuszczają go same i aż do czasu powrotu jego na tę stacyą gromadzą spokojnie materiały na gniazdko. Wiele osób są codziennie świadkami tej osobliwszej fantazyi ptasząt, a gniazdko ich wagonowe jest jak najtroskliwiej szanowane.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Oddział w Brzozowie.

Dnia 3 czerwca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Oddziału Towarzystwa w Brzozowie, na którym wybrano Zarząd tegoż Oddziału, w którego skład weszli Pp.:

Chmielewski Józef c. k. inspektor okręgowy szkół ludowych w Sanoku, jako prezes;

Orłowicz Michał dependent notaryalny w Brzozowie, jako zastępca;

Ortyński Juliusz nauczyciel w Brzozowie, jak sekretarz;

Kostkiewicz Wojciech nauczyciel w Brzozowie, jako zastępca.

Charzewski Konstanty urzędnik gminny w Brzozowie,

Jaślar Paweł nauczyciel w Bliznem,

Medvetzky Józef nauczyciel kierujący w Domaradzu, jako członkowie Wydziału;

Zwarycz Mikołaj c. k. adjunkt podatkowy w Brzozowie,

Biega Piotr nauczyciel w Starejwsi,

Boberski Józef nauczyciel w Izdebkach, jako zastępca.

Z przesłanego nam protokołu z Walnego Zgromadzenia dowiadujemy się, że Oddział w Brzozowie liczy 34 członków a przeważnie nauczycieli ludowych, i że Zarząd Oddziału tegoż skierował szczególnie działalność swoją na wywieranie wpływu najwięcej na młodzież szkolną, uczęszczającą na naukę codzienną i doroślejszą, uczęszczającą na naukę powtarzającą, albowiem młodzież szkolna tamtejsza składa się przeważnie z dzieci rodziców, trudniących się rzeźnictwem, u których dręczenie zwierząt z niewiadomości i nawyknienia jest rzeczą zwyczajną i dopiero dzieci, pouczone w szkole, wpływać będą na rodziców, co uznajemy jako bardzo skuteczne, albowiem rodzice częstokroć na prośby a czasem i uwagi swych dzieci odstąpią chętnie od zasad swych, wykonywanych w bezmyślności, a na które nie było dotychczas komu zwrócić ich uwagi.

Zaczyna więc wchodzić w życie tak pożądana i upragniona zasada, że szkoła nie powinna się wyłącznie zajmować nauczaniem, ale i wychowaniem młodzieży, kształceniem nie tylko rozumu, ale i serca, a czego częstokroć dzieci, z domu rodziców mniej wykształconych wynieść nie mogą.

Członkowie Oddziału rozwijają też czynność swoją gorliwie w sprawie ochrony zwierząt, w nadzorowaniu targów miejskich i w ochronie ptaków kilkoma już faktami pochlubić się mogą.

Na zakończenie posiedzenia zabrał głos p. Edward Pałaszewski, wyświecając zebrany cel Towarzystwa, który częstokroć przez ludzi bez myśli, a nawet często z zupełnej niewiadomości, a niestety dość często ze złej woli zapoznawany, a nawet wypaczany bywa, — i zachęcał gorącymi słowami do wspólnej pracy.

Spełniając, podaniem niniejszej wiadomości wszystkim członkom naszym, najmiłszy nasz obowiązek, życzymy nowemu Oddziałowi z serca skutków pomyślnych i poświadczonych z swej pracy i zasłałyśmy nasze braterskie pozdrowienie.

Oddział w Mikulińcach.

Komitet wybrany do przeprowadzenia ukonstytuowania się tamtejszego Oddziału rozesłał członkom swoim następujące zaproszenie:

Gdy Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 10 maja r. b. L. 23.179 zezwoliło na zawiązanie Oddziału gal. Towarzystwa ochrony zwierząt z siedzibą w Mikulińcach, przeto w celu ukonstytuowania się tegoż i przyjęcia nowych członków odbędzie się Walne Zgromadzenie dnia 3go Sierpnia b. r. po godzinie 3 po południu w sali zakładu kąpielowego w Konopkowiec.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. 2. Wybór Wydziału. 3. Rozprawa p. Antoniego Rybaczka: „O potrzebie ustanowienia więcej posad weterynarzy w kraju w celu ochrony zwierząt domowych podczas chorób, przed dręceniem tychże (zwierząt) przez nieuczonych konowałów, pod tytułem leczenia; z podaniem niektórych wskazówek tymczasowego zaradzenia. 4. Wnioski członków.

Mikulińce dnia 20 Maja 1879.

Od Komitetu oddziału:

Z. Rutkowski. M. Missberger. A. Rybaczek.

Jak pozyskiwać należy młodzież szkolną dla ochrony zwierząt?

O ile członkowie gal. Tow. ochrony zwierząt wywierają zbawiennego wpływu, gdy wchodzi w skład jakiejś instytucji, niech posłuży fakt następujący:

W skład miejsc. Rady szkolnej w Mikulińcach wchodzi 6ciu członków gal. Tow. ochrony zwierząt. Ci, gdy przyszło do uchwalenia pewnej kwoty na nagrody, która do preliminarza w roku bieżącym wstawić się miała, zastrzegli sobie byli, ażeby podczas rozdawania nagród przy rocznym popisie, między innymi, była także nagroda dla młodzieży tutejszej szkoły za budowę gniazdek dla ptasząt i ochronę tychże w swoich ogrodach i sadach. Czyniąc zadość tej uchwale rozdał przewodniczący komisji egzaminacyjnej W. ks. M. Pawlik podczas odbytego rocznego popisu dnia 14 b. m. między nagrodami jak: za odznaczający się postęp w naukach i najregularniejsze uczęszczanie do szkoły, także nagrodę w książeczkach i obrazkach świętych, na przedstawienie nauczycieli, za budowę gniazdek i wypielęgnowanie w tychże ptasząt pożytecznych w swoich ogrodach i sadach następującym uczniom i uczennicom:

1. Konstantemu Abramowskiemu	uczniowi	2 kl.	za 3	gniazdka.
2. Tomaszowi Dobrowolskiemu	"	2 "	" "	5 gniazdek.
3. Władysławowi Dobrowolskiemu	"	3 "	" "	5 "
4. Mikołajowi Besarabie	"	1 "	" "	2 gniazdk.
5. Janowi Kosteckiemu	"	2 "	" "	2 "
6. Włodzimierzowi Wołowczukowi	"	3 "	" "	3 "
7. Franciszkowi Łukajewiczowi	ucz. szk. niedziel.	"	2	"
8. Jakóbowi Jurezukowi	"	"	"	2 "
9. Zofii Muszce	uczennicy	"	"	2 "
10. Maryi Urbańskiej	"	3 klasy	"	1 gniazdko.
11. Piotrowi Siódmakowi	uczniowi	3 "	"	1 "
12. Józefowi Szkambarze	"	2 "	"	1 "

Podając powyższy czyn do powszechnej wiadomości, mam nadzieję, że i inne miejscowe Rady szkolne zechcą cele gal. Towarzystwa ochrony zwierząt podobnymi sposobami popierać.

Mikulińce dnia 20 Lipca 1879.

A. M. RYBACZYK

kierownik szkoły i członek Towarzystwa.

KONGRES W GOCIE.

Otrzymałiśmy od prezesa Towarzystwa ochrony zwierząt w Gocie (w W. ks. Gotajskim) zaproszenie na pierwszy kongres niemieckich Towarzystw, który się odbędzie tamże dnia 17, 18, i 19 Sierpnia b. r.

Program:

Niedziela dnia 17 Sierpnia.

Przyjęcie na dworcu kolejowym. Zebranie delegatów przedwstępne w sali pod strzelcem i wybór biura.

Poniedziałek dnia 18 Sierpnia:

Publiczne posiedzenie w sali pod strzelcem. Posiedzenie delegatów; uczta; — gościnne zgromadzenie w parku (w pawilonie).

Wtorek dnia 19 Sierpnia:

Posiedzenie publiczne; posiedzenie delegatów; obiad w pawilonie; zwidzenie rzeczy widzenia godnych w Gocie; wolne omówienie spraw dotyczących ochrony zwierząt.

Na porządku dziennym będą następujące sprawy:

- I. Rozszerzenie a względnie uzupełnienie prawodawstwa niemieckiego co do ochrony zwierząt; *referent A. Sondermann nadworny weterynarz i drugi prezes Tow. w Monachium.*
- II. Ustawa o ochronie ptaków, z uwzględnieniem nadużyć co do ptaków śpiewających do celów gastronomicznych i mody; *referent Schubert profesor z Karlsruhe.*
- III. Sprawa utrzymywania psów i przepisy policyjne; *referent Bruno Marquardt były prezes Tow. w Dreźnie i redaktor Androkłusa.*
- IV. O sposobie pozyskania młodzieży dla ochrony zwierząt; *referent B. Topf rektor z Langensalza.*
- V. Ograniczenie wiwisekcyi; *refer. Wilibald Wulff z Szlezwigu.*
- VI. Ustanowienie organizacyi centralnej wszystkich niemieckich Towarzystw ochrony zwierząt, porozumienie co do czasu i miejsca przyszłego kongresu i wybór komitetu; *referent Schubert profesor z Karlsruhe.*
- VII. Sport gołębi; *referent Dr. Juliusz Woeniger z Szwerynu.*

Życzliwy nam prezes Towarzystwa ochrony zwierząt w Wiedniu p. Maciej Elsinger przewidując, że wysłanie delegata ze Lwowa napotkałoby u nas na wielkie trudności i koszta, i z tego powodu Towarzystwo nasze nie byłoby reprezentowanym na rzeczonym kongresie, ofiarował się sam przyjąć zastępstwo Tow. naszego i prosił o udzielenie mu instrukcyi. Korzystając z tej życzliwości przesłaliśmy mu nasze poglądy co do niektórych spraw będących na porządku dziennym, i prosiiliśmy go, aby nas na rzeczonym kongresie zastąpił.

Sprawozdanie z rzeczonego kongresu nie omieszkamy podać w swoim czasie do wiadomości członkom naszym.

USTAWY i ROZPORZĄDZENIA.

Rozporządzenie Magistratu lwowskiego w sprawie chwytania psów po ulicach miasta.

Na liczne skargi i zażalenia przeciw parobkom rakarza miejskiego, dopuszczającym się licznych nadużyć przy spełnianiu swej służby, szczególnie przeciw ich brutalnemu i uczucia publiczności rażącemu postępowaniu przy chwytaniu psów i z powodu przekroczenia przez przedsiębiorcę rakarstwa przepisów, w tej mierze już w roku 1877 przez wysokie c. k. Namiestnictwo wydanych (obacz „Miesięcznik“ 1878 str. 173) wydał Magistrat lwowski d. 16 czerwca 1879 L. 19485 temuż przedsiębiorcy upomnienie pod zagrożeniem dotkliwych kar, i polecił, aby według powyższego rozporządzenia łowy na psy w lecie t. j. w czasie od 15 Kwietnia do 15 Października od godziny 5 do godziny 8 z rana, zaś w zimie t. j. czasie od 16 Października do 15 kwietnia od godziny 7 do 10 przed południem odbywał w następującym porządku: w poniedziałek na ulicy Żółkiewskiej, Korytnej, Zamarstynowskiej; we wtorek w okolicy Podzamecza, na ulicy Teatyńskiej i Franciszkańskiej; we środę na ulicach Łyczakowskiej, Piekarskiej, na Rurach, Zielonej; we czwartek na ulicy Stryjskiej, w okolicy cegielni w kierunku ku św. Zofii, na Wulce Panińskiej; w piątek na Bajkach na Nowym Swiecie, na ulicy Cmentarnej, Grodeckiej; w sobotę na ulicy Janowskiej, Kleparowskiej, Słonecznej pod Dębem. W razie zachodzącej potrzeby przedsięwzięcia łowów wyjątkowych z powodu pojawienia się psa podejrzanego otrzyma przedsiębiorca zawsze stosowne polecenie.

C. k. Dyrekcya Policji wydała na powyższe rozporządzenie straży wojskowo-jakoteż cywilno-policyjnej polecenie, celem ścisłego przestrzegania powyższych przepisów.

Mieszkańcy miasta Lwowa a szczególnie właściciele psów powinni nie dopuszczać, iżby powyższe przepisy na przyszłość tak jawnie i tak często były przez oprawców przekraczane i o każdym dostrzeżonym wypadku donosić albo Magistratowi albo c. k. Dyrekcji Policji. Tym tylko sposobem osiągnie powyższe rozporządzenie skutek zamierzony i nie będzie powodów do ciągłych skarg i zażeń a ewentualnie strat.

Wydział Towarzystwa, który wnioskami swemi spowodował Władze do wydania powyższego rozporządzenia, nie omieszka podać wkrótce wniosków w sprawie więcej ludzkiego i mniej szkodliwego sposobu chwytania psów jak obecnie na druty; co do utrzymywania

psów u oprawcy do czasu ich wykupna, i urządzenie odpowiedniejszego wózka na psy schwytane, tudzież co do zabijania psów niewykupionych, według wzorów i sposobów po innych większych miastach używanych.

Oddziały Towarzystwa zechcą także zająć się tą sprawą i spowodować Zwierzchności gminne miast prowincjonalnych do wydania odpowiednich rozporządzeń, albowiem jak potwierdzają liczne w tej mierze doniesienia a szczególnie z Gródka i Kopeczyniec, brutalstwo i okrucieństwo dokonywane na psach po miastach mniejszych przez oprawców publicznie na rynku i po ulicach, przechodzą wszelkie opisy i oprócz karygodnego pastwienia się, bardzo szkodliwy wpływ wywierają na ludność i demoralizują młodzież.

Cyrkularz Wysokiego c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych do wszystkich nauczycieli (Oberlehrer) z d. 15 Września 1853.

Wskutek niemiłego spostrzeżenia, że uczniowie wyszedłszy ze szkoły, pastwią się nad ułowionemi myszami i ptakami na miejscach publicznych i tem pastwieniem się zwierzęta te o powolną śmierć przeprowadzają, dalej z uwagi, że takie dręczenie zwierząt zatwardza umysł młodzieńczy i staje się powodem, złych czynów i okrucieństw względem bliźnich, których to czynów skutki nie dadzą się naprzód obliczyć, c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych, czyniąc zadość prośbie tutejszego Towarzystwa ochrony zwierząt, wzywa panów nauczycieli, aby upominaniem i pouczeniem młodzieży szkolnej o złych skutkach dręczenia zwierząt, zdrożnościom tym stanowczo zapobiegać się starali i uczniów swych od czynów takich, wiodących do zdziczenia umysłu i do więcej jeszcze oburzających czynów okrucieństwa odwozili.

Jaki skutek wywarła u nas w stolicy ustawa o ochronie ptaków i okólniki Rady szkolnej krajowej w tej mierze do nauczycieli wydane, przekonują nas gromadne krążenia za ptakami uczniów szkół gimnazjalnych i realnych z procami gumielastycznymi, do których już nietylko kamyków ale i śrótu używają, na co Wydział Towarzystwa już dawniej kilkakrotnie zwracał uwagę władz szkolnych.

Nie omieszkamy przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego podać Dyrekcyom szkół i Radzie szkolnej krajowej imiennie wszystkich tych uczniów, których straż ogrodowa miejska temi dniami na miejscu przytrzymała i proce im poodbierała.

Jak szkodliwe wpływy wyrze ta młodzież szkół lwowskich rozjeżdżając się obecnie na wakacje po wsiach i miasteczkach wynalazkami swemi na młodzież szkół wiejskich, u których praca nauczycieli i nauczycielek wielu szkół ludowych tak błogie już wydała owoce, — z żalem to podnieść tu musimy.

F. L.

Rozmaitości.

Bocian. Następującą ładną historyjkę podaje wiedeński *Tierfreund* przysłaną mu przez jednego z członków tamtejszego Towarzystwa ku ochronie zwierząt: Na dachu domostwa pewnego właściciela dóbr na Węgrzech wybudowała para bocianów gniazdo, do którego po wędrowce jesiennej co roku na wiosnę powracała. Pewnego razu kazał ów właściciel złapać jednego bociana i założył mu na szyję żelazną obrączkę z napisem: *Ze wsi N. N. na Węgrzech (Ex Hungaria colonia N. N.)*

W następnym roku powróciła ta sama rodzina bocianów. Oglądając raz siedzące na dachu bociany, spostrzegł ów właściciel na szyi jednego z nich jakiś przedmiot błyszczący. Ciekawością zdjęty, kazał on złapać tego bociana i znalazł na miejsce założonej na szyi żelaznej obrączki, inną złotą z następującymi słowami: *Z kolonii w Indjach posyłam przez bociana podarunek*. (*Ex India colonia mitto donum cum ciconia*)

Nie potrzeba tu dodawać, że właściciel bocianowi złotej obrączki na szyi nie zostawił.

I. K.

Łososie w Wiśle. O losie wpuszczonych do Wisły pod Krakowem łososiąt, tak pisze *Wiek*: „Zarybek łososi wpuszczony przed kilkoma miesiącami przez prof. Nowickiego do Wisły, rozrasta się bardzo ładnie. Gromady młodziutkich łososi dotarły do Warszawy i śmiało podpływają do kąpiących się w łazienkach. Dorosły już te rybki do dwóch cali długości. Szkoda tylko, że wiele z naszych pań używających w Wiśle kąpeli, nie wie o wartości pracy prof. Nowickiego, i dla prostej swawoli damy te wyławiają przy pomocy bielizny owe cenne rybki, i albo bawiąc się z nimi zamęczają je na śmierć, albo unoszą z sobą do domu dla zabawienia dzieci. Warto by dla przestrogi kąpiących się i ochrony rybek, wywiesić w łazienkach odpowiednie ostrzeżenie“. — Ciekawa też, co porabiają łososie, wpuszczone do Bystrzycy pod Stanisławowem?

Olbrzymi rak. Emil Blanchard przedstawił akademii paryskiej olbrzymiego raka z morza japońskiego. Ramiona tego potwora, z budowy zupełnie podobnego do naszych raków, miały 1 metr 20 centymetrów długości, zaś długość całego olbrzyma wynosiła 2 metry i 50 centymetrów. Pan Blanchard oświadczył, że w głębiach morza japońskiego znajdują się jeszcze większe raki, których ramiona mają przeszło 2 metry długości, całe zaś ciało 4 do 4½ metrów. Skorupiaki będące w wodzie niezamęczonej i gdzie się ich połów nie odbywa, żyją bardzo długo i rozrastają się do monstualnych rozmiarów.

Waż dwugłowy znaleziony został jak donosi niejaki Semler z San Francisco do pisma *Die Natur* na drodze kolejowej, prowadzącej z San José do Santa Cruz. Waż ten należy do niejadowitych i żywi się myszami, ptactwem drobnem i t. p. Po łacinie zwie się *Piticophis Wilksei*. Waż schwytyany liczy najwięcej dwa do trzech miesięcy i ma długości 22 cali. Obie głowy są umieszczone osobno na dwóch gałęziach szyi, każda głowa jest prawidłowo rozwinięta, ma dwoje dużych oczu. Obie paszcze w jedno schodzą się gardło.

Waż jeść może oboma, bo w obu zarówno wykształcone i silne ma uzębienie. Często rozprzestrzenia on jak najszerzej obie głowy, często kładzie jedną na drugą lub też blisko obok siebie.

Wielbłądy w półn. Ameryce. Trzy lata temu, sprowadzono do Yumy stado wielbłądów w zamiarze zużytkowania ich jako zwierząt jucznych. Gdy się jednak próba nie powiodła, ponieważ klimat zdawał się im nie odpowiadać, powrócono do mułów. Wypuszczone na wolność, zaczęły się wielbłądy paść wzdłuż rzeki Gili. Rozmnożywszy się od tego czasu znacznie, tak dobrze się zaaklimatyzowały, jakby wzrosły w Afryce, co też dawnych właścicieli spowodowało, zająć się ich dresowaniem, żeby ich potem można użyć do przewożenia kruszców.

Rybie skóry. Na ostatniej wystawie morskiej w Westminster Aquarium przedstawił Norwegczyk z Chrystjanii różne okazy wygarbowanych skór rybich: z skóry wielorybiej ukazał pasy komunikacyjne do maszyn; z skór z białej ryby obuwie; z skór rozmaitych ryb nader starannie wyrobionych, bardzo cienkie rękawiczki; z skóry flondry portmonetki i inne drobne wyroby; z skóry węgorzy, pasy, bandaże i t. d. Skóry rybnie staną się więc przedmiotem przemysłu, dla którego nowy całkiem stanowią materiał.

Rzadka miejscowość. W komitacie Szomodzkim jest wieś, z której od niepamiętnych czasów żaden mieszkaniec we więzieniu nie siedział, ani też za kradzież karany nie był. Skarbowi szynkarze nie sprzedawszy w przeciągu trzech miesięcy ani jednego wiadra wina, uciekali ztąd czempredzej. Mieszkańcy są pracowitymi rolnikami i hodowcami bydła, przytem bogobojni i między sobą zgodni. A wszystko to jest owocem 38-letniej pracy nauczyciela wiejskiego.

Z Brunszwiku piszą: „Zjazd nauczycieli niemieckich, który odbył się tu przed tygodniem, i w którym do 1000 pedagogów wzięło udział, uchwalił między innemi, iż dla polepszenia stosunków społecznych należy koniecznie ze strony nauczycieli pracować nad wyrobieniem w młodzieży żywszego poczucia religijnego, co jedynie oddziałać może na uszlachetnienie rodziny, a bezpośrednio na stworzenie pomyślności powszechnej“.

Za dręczenie zwierząt. Dwaj giełdziści paryzey Pillard i Gouvardin zrobili przed kilku dniami oryginalny zakład. Byli oni właścicielami koni, z których jeden kosztował 25 tysięcy franków, drugi 1500 fr. W zakładzie szło o to, aby w 8 godzinach przebyć 32 godzin drogi bez zatrzymywania się. Obaj wyjechali od wielkiego wodospadu na polach elizyjskich, zrobili 16 godzin drogi, poczem zwrócili się; w połowie koń, który kosztował 1500 franków padł pierwszy, drugi zdążył aż do wodospadu, ale tu przewrócił się i życia w jednej chwili dokonał. Rząd ścigać zamierza obu jako dręczycieli zwierząt.

Wojskowi członkami Towarzystwa. Na prośbę Wydziału Towarzystwa wniesioną do jeneralnej komendy we Lwowie, zawierającą zaproszenie oficerów i urzędników wojskowych do przystąpienia do

Towarzystwa, wydał komenderujący dnia 11 czerwca 1879 M. A. N. 3467 rozkaz jeneralny, którym ogłasza, że w myśl punktu 45 regulaminu służbowego część I mogą wszyscy oficerowie i urzędnicy wojskowi przystępować do Towarzystwa jako członkowie rzeczywisci; oraz ze względu na humanitarny cel Towarzystwa zachęca oficerów do przystąpienia.

Mały dręczyciel żab srodze ukarany. *Fremdenblatt* donosi: Okropny wypadek wydarzył się niedawno na Szańcach tureckich w Wiedniu. Artur Haase, jedenastoletni syn urzędnika kolejowego, mieszkającego na przedmieściu *Weinhaus*, wlał do dołu, z którego piasek wybrano, napelnionego wskutek wielkiej ulewy wodą do 1 metra głębokości, szukając za żabami, którym nogi odrywał. Grzaznączem raz bardziej w namule, zaczął wołać o ratunek, lecz towarzysze jego okrutnej zabawki pouciekali od dołu przestraszeni, a opuszczony okrutnik wkrótce w szlamowinach utonął.

Skowronek i dzwonek.

przez *Wincentego Pola*.

Najrańszy śpiewak, — to nasz skowronek;
I dnia zwiastunem jest mały dzwonek.
Kiedy śpią jeszcze dzwony stolicy,
Ptaszek pieśń nuci Boga-Rodzicy;
I mała rybka budzi się w zdroju,
I w kwietne łąki pospiesza pszczołka,
I wstają ludzie pracy, pokoju,
A dzwonek mały z wieży z kościółka,
Gdy „Pozdrowienie anielskie“ dzwoni,
To niby łezki po rosie roni.

Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy,
Że równo z ptaszkiem zrozumie ranek,
A równo z dzwonkiem wita dzień Boży,
Temu się złoży życie jak wianek;
Bo mu i ranek nie będzie marny,
Ni młodość jego będzie daremna,
I dzionek dalszy nie będzie skwarny,
I wieczór piękny, i noc nie ciemna,
Bo pojmie ziemię w sprawie skowronka,
A głosy nieba w odgłosie dzwonka.